

Słowo o *Portretach*

Na książkę, którą Czytelnik trzyma w ręku, składa się sto barwnych gawęd Marii Iwaszkiewicz o ludziach, którzy zaznaczyli swoją obecność w życiu Autorki oraz odegrali ważną rolę w historii polskiej kultury.

Tej szczęśliwej koincydencji sprzyjał fakt, iż Maria Iwaszkiewicz, córka Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów, cieszyła się rzadko spotykaną możliwością poznania wielu wybitnych osób – przyjaciół i znajomych rodziny. Już jako mała dziewczynka miała kontakt z wszystkimi skamandrytami, a także z Karolem Szymanowskim, Jerzym Liebertem, Ireną Krzywicką, Czesławem Miłoszem – by wymienić tylko niektórych. W późniejszych latach krąg jej przyjaciół poszerzył się nie tylko o postacie znane Iwaszkiewiczom (Artur Rubinstein, Zygmunt Mycielski), ale także o ludzi, których spotkała na własnej drodze życia. Należą do nich zwłaszcza osoby związane z wydawnictwem Czytelnik, w którym Autorka przepracowała trzydzieści trzy lata. Są to zatem pisarze publikujący w imperium wydawniczym Jerzego Borejszy (między innymi Władysław Broniewski, Kazimierz Brandys, Stanisław Dygat, Tadeusz Konwicki, Zofia Nałkowska), luminarze polskiej kultury odwiedzający legendarną już dziś, a założoną przez Marię Iwaszkiewicz kawiarnię Czytelnika (w tym Gustaw Holoubek i Andrzej Łapicki), a także zespół pracowników wydawnictwa, na przykład grafik Jan Młodożeniec czy Olimpia Grochowska, sportretowana przez Leopolda Tyrmanda w *Złym* jako Olimpia Suwar.

Jednak nawet najwybitniejsze postacie mieszkające w cudzej pamięci nie gwarantują żywości i plastyczności wspomnień; potrzeba do tego specjalnego daru, polegającego na wyłuskaniu z czyjejs biografii takiego zdarzenia, które najpełniej oświetla ludzkie życie. Takim darem dysponowała Maria Iwaszkiewicz, która potrafiła opowiedzieć o człowieku w taki sposób, że przed słuchaczem jawił się cały los bohatera opowieści. Ten dar jest ściśle związany nie tylko z talentem narracyjnym, być może odziedziczonym po ojcu, ma on wiele wspólnego z najlepszymi cechami charakteru Autorki wspomnień, która niemal zawsze mówiła o ludziach z wyrozumiałością dla ich wad, często z czułością. Nawet gdy kreśli jakieś śmieszne historie, to zabarwia je ciepłym humorem, który nie ośmiesza bohatera, lecz zjednuje mu sympatię czytelników. Taka opowieść – czy też taki portret – liczy zwykle półtoje strony. I o dziwo te półtoje strony wystarcza za kilkaset, przed naszymi oczyma wyłania się bowiem żywy człowiek w sytuacji, która określa go jak żadna inna. Kto przeczyta historię o filozofie Bolesławie Micińskim uciekającym przed żabą na drzewo, ten już inaczej będzie czytał takie jego eseje, jak *Portret Kanta* czy *Podróże do piekieł*: za mądrym pochyleniem się nad ludzką słabością będzie widział jakże ludzką słabość samego filozofa, pozwalającą mu spojrzeć na Kanta z nieoczekiwanej perspektywy.

Nie przez przypadek mówię o snuciu przez Marię Iwaszkiewicz opowieści. Późny wiek pani Marii sprawił, że nie była już w stanie zapisywać swoich wspomnień, mogła je tylko opowiadać. Miałam szczęście być słuchaczką tych opowieści – i regularnie spotykać się z panią Marią w jej ursynowskim mieszkaniu, gdzie siedziała najczęściej w głębokim fotelu przy oknie, co jakiś czas otwierając drzwi na balkon, czego domagał się kot, drugi – choć milczący – słuchacz jej

barwnych opowieści. Ja nie byłam słuchaczem milczącym: indagowałam, dociekałam, przy kolejnych wizytach wracałam do poruszonych wątków, by dopytać jeszcze o jakiś szczegół, jakiś kontekst, wydobyć z przeszłości czyjeś imię lub nazwisko, doprecyzować chronologię. Pracując jednocześnie nad edycją obszernej korespondencji Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów z Jerzym Lisowskim, miałam do pani Marii wiele pytań – o postaci, które przewijały się przez dom na Stawisku, o okoliczności wspomnianych w listach wydarzeń, o źródła rozmaitych powiedzonek Iwaszkiewicza. Na przykład w jednym z listów do Lisowskiego autor *Brzeziny* pisze: „w takich tarapatkach raczej się czuję lepiej, jak ryba w wodzie – nie mam czasu na smętne rozmyślenia – a przy tym «ożywiam się» jak Parandowski”. Natknąwszy się na taki passus, żaden edytor nie zazna spokoju, dopóki się nie dowie, dlaczego Parandowski się „ożywia”? I w dodatku w tak spektakularny sposób, że aż wzbogaca to słownik Iwaszkiewicza. Okazuje się, że wiąże się z tym cała – niezwykle malownicza – historia, która pozwala w pełni zrozumieć wypowiedź Iwaszkiewicza – i docenić jego humor. Tę anegdotyczną opowieść Czytelnik znajdzie w niniejszej książce.

Przez niemal sześć lat, począwszy od 2013 roku, nagrywałam wspomnienia pani Marii, której ta forma aktywności sprawiała wielką przyjemność – czasem układała sobie wcześniej w głowie treść gawędy, a kiedy przychodziłam, pytała: „Przyniosłaś maszynkę?”, mając na myśli dyktafon. Inaczej powstała opowieść o Pawle Hertzu, najdłuższy z portretów. Początkowo miał on formę rozmowy, którą prowadziłam z panią Marią przez dwa czy nawet trzy spotkania – pragnąc zebrać wszystkie, nawet najdrobniejsze okruchy jej pamięci o Hertzu – z inspiracji Marka Zagańczyka, opiekuna spuścizny pisarza. Ostatecznie rozmowie nadałam kształt jednolitej opowieści,

autoryzowanej przez panią Marię – i wzbogacającej jej galerię portretów. Notabene wszystkie teksty w tym tomie – spisane, zredagowane i niekiedy uzupełnione przeze mnie o nazwiska, daty czy tytuły, których pamięć nie ma potrzeby przechowywać – były przez Marię Iwaszkiewicz autoryzowane. Nie ingerowałam w naturę pamięci, która zachowuje wiedzę o ludziach i zdarzeniach w unikalny, właściwy tylko pamiętającemu, sposób – toteż nie znajdzie tu Czytelnik przypisów, które uzupełniałyby czy komentowały treść wspomnień.

Część zamieszczonych w tej książce tekstów została ogłoszona w „Zeszytach Literackich”, redagowanych przez Barbarę Toruńczyk, która już pierwszą opowieść (o Mieczysławie Grydzewskim i „Wiadomościach Literackich”) przyjęła z życzliwością i otworzyła łamy pisma przed kolejnymi gawędami – zachęcając panią Marię do kontynuowania wspomnień. W ten sposób, począwszy od numeru 122. aż do ostatniego 144. numeru „Zeszytów Literackich”, nieprzerwanie, co kwartał, ukazywały się kolejne fragmenty cyklu „Portrety” – ku radości pani Marii, do której docierały echa tych publikacji – w postaci głosów czytelników – jak choćby po ukazaniu się odcinka *Ptaki na Stawisku*, najbardziej lubianego przez samą Autorkę.

Maria Iwaszkiewicz bardzo chciała, aby ta książka ujrzała światło dzienne – obmyśliła dla niej dedykację oraz posłowie – szczególnego rodzaju autoportret, w którym zwraca się wprost do Czytelników, kończąc – jak zawsze – mocną pointą. Upływ czasu pokazał, że to był ostatni moment na utrwalenie bezcennych zasobów pamięci. Maria Iwaszkiewicz zmarła 23 marca 2019 roku. W tej samej chwili pointa jej *Autoportretu* nabrała zupełnie innego znaczenia.

Agnieszka Papińska